Rok 1902. Październik. Warszawa. Nr. 10.

Notatki bibliograficzne.

przez
ks. Stanisława Galla i ks. Wincentego Giebartowskiego,
Profesorów Seminaryum Metropolitalnego.

Nowe prądy w Teologii Moralnej.

W ostatnich czasach, bacznie śledząc literacki ruch teologiczny, można było niejednokrotnie słyszeć głosy pojedyncze i zbiorowe, domagające się zmian, reform, przekształceń w wykładzie i przedstawianiu naukowem teologii moralnej. Najwięcej o tem dyskutowano w Niemczech. Walka na tem polu wre po dziś dzień: broszury apologetyczne, polemiczne, historyczne sypią się, jak z rogu obfitości. Naturalnie, jak zwykle bywa w takich wypadkach, zdania są skrajnie sprzeczne, jedne drugie wykluczają, najrozmaitszymi wojują argumentami. Z pomiędzy wielu wybieram tylko te referaty, które mogłem mieć osobiście pod ręką i na ich podstawie kreślę kilka następujących uwag.

A więc przedewszystkiem trzeba wymienić D-ra Pawła Kepplera, biskupa rotenburskiego, byłego prof. teologii moralnej we Fryburgu badeńskim. W »Litterarische Rundschau« (1898, № 4) opublikował on artykuł p. t. »Zur ethischen Bewegung der Gegenwart«. Zarzuca w nim teologii moralnej zastój i brak należytego, dostosowanego do wymagań chwili rozwoju »dass es ihr an der nöthigen Auseinandersetzung mit den veränderten Verhältnissen und Bedürfnissen der Gegenwart fehle«. Powiada, że czas przeszedł nad teologią moralną bez najmniejszego śladu: »die Zeiten spurlos an ihr vorübergegangen sind«.

Prof. A. Koch z Tybingi w »Theologische Quartalschrift« (1896 str. 331 1898 str. 653; 1900 str. 468 etc.) i w kilku oddzielnych broszurach podejmuje z niepospolitem polemicznem zacięciem kwestyę, dotyczącą reform w teologii moralnej, powstając na tradycyjne szablonowe przedstawianie rzeczy moralnych »traditionelle schablonenhafte Darstellung der Moraltheologie«, na przewagę kanoniczno-kazuistycznej metody »ausschliesslich canonistisch-casuistische Behandlung « i t. d.

Prof. akademii monastyrskiej D-r Józef Mausbach pisze szereg artykułów, streszczających nowe poglądy na cele i metodę teologii moralnej. Najwybitniejsze są dwa opracowania. Pierwsze „Eine dankbare Aufgabe für die katholische Theologie«, drugie »Ueber die Aufgabe und Methode der Moral in der Gegenwart».

Zarzuca tutaj wszystkim współczesnym moralistom, wyjąwszy Linsenmann'a i Simar'a, że 1-o nie zdołali swych dzieł postawić na wysokości ogólnoludzkiego postępu,— i 2-o że pod względem formalnym nie wyrobili sobie krytycznej, ścisłej, naukowej metody. Nakoniec tenże Prof. Mausbach wydał dzieło, cieszące się dużym rozgłosem i zawierające wiele nowych, oryginalnych myśli p. t. »Die katholische Moral, ihre Methoden, Grundsätze und Aufgaben« (Köln. 1902). Jestto praca tak poważna i tak źródłowo napisana, że nie można nad nią przejść do porządku dziennego, nie zastanowiwszy się nad myślami, rzuconemi przez autora.

Najsympatyczniejszą jedak i pozbawioną krańcowości jest broszura profesora teologii moralnej w seminaryum trewirskiem D-ra Augusta Müllera p. t. »Ist die katholische Moraltheologie reformbedürftig?« (Fulda. 1902). Spokój i równowaga cechuje poglądy autora, nic też dziwnego, że koła fachowe i krytyka zainteresowały się jego pracą, przyczyniając się do rozszerzenia poglądów w niej zawartych. Trzeba tutaj zauważyć, że w Niemczech popełniono wielki błąd, wytaczając kwestyę reform teologii na łamy dzienników świeckich. Jestto conajmniej duży nietakt, znamionujący zacietrzewienie polemiczne. Zgoda na to, że prasa zachowawcza i katolicka winna bronić interesów Kościoła na całej linii, ale tylko w rzeczach dotyczących bezpośrednio ogółu, tymczasem kwestya, czy i jakie reformy są potrzebne w teologii moralnej, jest kwestyą czysto teologiczną, którą mogą rozstrzygać wyłącznie fachowcy i to w odpowiednich organach. Dyskusya nad każdym przedmiotem jest potrzebną i ogromne przysługi oddaje nauce, alę jeżeli jest podjętą w sposób odpowiedni, z należytem umiarkowaniem.

Przedewszystkiem spotykamy się z zarzutem, że teologia moralna zupełnie nie poruszyła bogatego materyału etycznego nowszych czasów, materyału nagromadzonego niezwykle obficie przez filozofów i pisarzy społecznych. Zarzut to zgoła niesłuszny i niewytrzymujący krytyki. Czyż bowiem moralność katolicka ma się rozwijać, wchłaniając w siebie zasady filozofów od Kanta aż do Nietsche'go, czyż posiadają oni wszyscy razem i pojedynczo wzięci chociaż szczyptę takich zasad, któremi możnaby rozszerzyć i wzbogacić wewnętrzną treść teologii moralnej?—Przenigdy! Podstawą moralności katolickiej z jej wielkiemi, fundamentalnemi wytycznemi jest wola Boża i rozum oświecony łaską, a nie lotne, co chwila zmieniające się opinie filozoficzne. Moralności prawdziwej, choć ludzie potrzebują, ale sami jej wytworzyć nie zdołają, apriorystycznie pochodzi ona od Boga i do niego zdążać powinna. Krytyczne znowu zastanawianie się i rozbieranie opinii etycznych Kanta, Fichtego, Comte'a, Littré'go, Spencera, Milla, Herbarta, Darwina, Huxleya, Häckel'a, Schopenhauer'a, Hartmann'a,

Wundt'a i innych — nie jest zadaniem teologii moralnej, lecz filozofii moralnej, t. j. filozoficznej etyki. Teologia moralna jest nauką, ale nauką o charakterze nadprzyrodzonym, z dziedziny Wiary czerpiącą swoje zasady. Argumenty świeckich etyków są czysto filozoficznej natury i dlatego z nimi winna się załatwiać, uśmiercać je lub tolerować — filozofia moralna.

I rzeczywiście, nauka katolicka nie omieszkała wypowiedzieć swojego zdania o ruchu filozoficzno-etycznym. Dość wymienić prace Kleutgena, Stöckla, Gutberleta, Meyera, Cathreina, Grubera, Costa-Rosettiego, etc. Uczeni katoliccy z niezmiernem zainteresowaniem śledzili wszystkie przejawy naukowej, filozoficznej etyki, analizując ich wartość i w należytem przedstawiając swietle. Wykształcenie teologiczne nie może się obyć bez uprzedniego filozoficznego przygotowania, które właściwie dostarczy danych krytycznych do oceny etycznych aspiracyj nowożytnych filozofów. Teologia moralna ani może, ani potrzebuje zajmować się specyalnie temi kwestyami. Jedna tylko rzecz dałaby się tutaj zanotować; prof. Göpfert z Würzburga tak ją formułuje. W każdej nauce, a więc i w teologii moralnej, zasady poszczególne niezmiernie zyskują, jeżeli są nietylko fachowo, ale filozoficznie uzasadnione i powiązane. Ten element jest bardzo pożądany w naukowem przedstawianiu moralności katolickiej. Nie idzie zatem, żeby obok dowodów, czerpanych z Pisma św. stawiać równorzędnie dowody filozoficzne. Bynajmniej! Idzie tylko o filozoficzne, oparte na logice i psychologii, umotywowanie dowodów, o filozoficznie przeprowadzony związek wewnętrzny pomiędzy poszczególnymi działami.

Teologia moralna nie może i nie powinna mieć charakteru prawnego, apodyktycznego. Wykreśla ona zasady i poglądy życia moralnego, ale nietylko na podstawie odnośnych paragrafów prawa kościelnego, lecz także, i to w lwiej części, na podstawie psychologicznej analizy ludzkiego charakteru. Orzeczenia papieży, koncyljów, kongregacyj są nacechowane pierwiastkiem dogmatycznym i, jako takie, dają teologii moralnej należyty, przedmiotowy punkt wyjścia, nie pozwalają na niebezpieczny rozmach subjektywnemu indywidualizmowi. Ale, jak niemcy nazywają »Leitargument, Leitmotiv«,—to dokładna, jaknajsubtelniejsza znajomość wewnętrznego człowieka,—to uświadomienie sobie tych czynników, które się składają na wytwarzanie czynów ludzkich, nadając im prócz tego takie lub inne właściwości. Otóż, by tę subtelną wiedzę posiąść, trzeba się udać do filozofii. Uwzględnienie zdrowych, psychologicznych studyów, zanotowanie błędnych jest tak konieczne w teol. moralnej, że tylko umysł niekrytyczny może tę konieczność zakwestyonować lub w podejrzanem przedstawić świetle. Tymczasem tego pogłębienia filozoficznego jest względnie niesłychanie mało. Przeważnie autorowie traktują postulaty moralne na modłę katechizmową, aforystycznie, sucho, bez temperamentu, który

jest możliwy dopiero wtenczas, gdy psychologia otrzyma więcej praw doradczych, przysługujących jej przy rozstrzyganiu zagadnień moralnych. Traktaty jeneralne: o czynach ludzkich, sumieniu, prawie, grzechu i cnocie mogłyby się stać wprost zachwycającymi, gdyby je rozwinąć, jak należy, z bogatym podkładem psychologicznym. Prawo moralne tem się różni od prawa pozytywnego, że to ostatnie bezwzględnie coś nakazuje lub zakazuje, gdy tymczasem moralność ze swemi prawami jest logicznym wypływem, logicznym wynikiem Wiary dogmatycznej. A więc psychologiczny pierwiastek ma tutaj największe zastosowanie ze wszystkich nauk teologicznych. Przy rozwijaniu dogmatów lub przy zestawianiu praw kościelnych konieczne jest logiczne wyciąganie wniosków z postawionych a priori—twierdzeń, w moralnej nie wystarcza sucha formalna logika, tutaj potrzebna jest niezbędnie subtelna, żywotna, przenikliwa, docierająca do głębi duszy człowieczej psychologia. Dawniejsi pisarze przeważnie, gdy zacytowali naukową nomenklaturę dzieł i poglądów psychologicznych, pospołu z bajecznie któtkiem streszczeniem odnośnych systematów,—na tem poprzestawali, czy to z przesadnej obawy przed nowością, czy też wskutek nieobeznania się z przedmiotem. Juścić teologia moralna nie może być areną do ścierania się filozoficzno-etycznych opinij, ale głębokie, fachowe résumé tego, co psychologia uzasadniła, winno mieć w niej jak najszersze zastosowanie.

Śmiałe i oryginalne jest żądanie profesora Kepplera, na które w żaden sposób zgodzić się nie możemy. Powiada on, że obecna teologia moralna ma za bardzo nadprzyrodzony charakter i za mało uwagi zwraca na kwestye naturalne życia codziennego: »dass sie zu übernatürlich sei und dem Natürlichen zu wenig Acht schenke«. Owszem, mybyśmy sądzili, że właśnie zamało w teologii moralnej jest rozwinięty i uzasadniony ten nadprzyrodzony pierwiastek. A zresztą czemżeż jest teologia moralna, jeśli nie naukowem przedstawieniem obowiązków chrześcijańskiego życia. A celem tego życia czyż nie jest osiągnięcie nadprzyrodzonej »visio beatifica Dei«, czyż nie jesteśmy powołani do tego, by przez szereg moralnych cnót stać się w przyszłości divinae consortes naturae, czyż nie ideo »Deus factus est homo, ut homo fieret Deus« i to nie przez co innego, jeno przez cnoty oparte na zasadach moralności katolickiej? Ten pierwiastek winienby być daleko dobitniej i energiczniej sformułowany i rozwinięty w dziełach moralistów. Jako przeciwstawienie ubogim maksymom racyonalizmu i naturalizmu winna występować cnota moralna w całem swojem nadziemskiem bogactwie i krasie. Moralista katolicki winien uzasadnić konieczność, wielkość i piękność nadprzyrodzonej chrześcijańskiej etyki i tego nadprzyrodzonego moralnego życia, jakie my chrześcijanie, z powołania dzieci Boże, mamy prowadzić. Co Piotr Chryzolog mówił za czasów zamierającego poganizmu, można z zupeł-

ną słusznością obecnie w czasach odradzającego się ducha pogańskiego powtórzyć: »Vocate ergo Deum patrem, vosque si nondum natos, iam tamen designatos filios esse credite, et date operam: quatenus sit vobis coelestis vita, sint nobis divini mores, et forma deitatis tota vestra praeferatur in forma» (Ser. 71).

Tego pogłębienia i szczególniejszego uwzględniania pierwiastku nadprzyrodzonego domagał się od teologii moralnej, wielki teolog i wielka dusza Scheeben w swoich dziełach »Natur und Gnade« i »Die Herrlichkeiten der göttlichen Gnade«. „Jakżeż marną i lichą, mówi on, wydaje nam się chrześcijańska moralność, skoro zostanie pojętą jako moralność ludzka, a nie jako moralność dzieci Bożych. Łaska, to podstawowy czynnik moralności i dopiero gdy tę łaskę tak uzasadnimy i rozwiniemy, będziemy mieli rzetelną moralną teologię, jako przeciwstawienie filozofii moralnej, wtedy dopiero z kazalnicy będziemy mogli głosić nie luźną, ześwietczoną moralność, ale dogmatyczną, t. j. opartą na Wierze, łasce i tajemnicach chrystyanizmu«. (Cf. Natur und Gnade. Str. 259 — i Herrl. der göttl. Gn. Wstęp). Tegoż samego zdania jest liberalny skądinąd D-r Mausbach. Powiada on: »Według mnie teologia moralna winna więcej niż dotąd uwzględniać nadprzyrodzoną stronę chrześcijańskiego życia, połączenie natury i łaski, ideę udoskonalenia wewnętrznego etc.«. »Vor allem sollte die übernatürliche Seite des christlichen Lebens, die Verbindung von Natur und Gnade, die Idee der Vollkommenheit u. a. im System der Moral eine eingehendere Darstellung finden« Cf. str. 42).

Lecz ponieważ, »gratia non destruit naturam, sed perficit et elevat«, więc, na pierwszem miejscu stawiając nadprzyrodzone cele, winna teologia moralna zajmować się i naturalnymi celami życia ludzkiego. Żaden poważniejszy przejaw życiowy nie może ujść jej uwagi, o wszystkiem ma prawo ona wypowiedzieć swoje zdanie, cechą zła lub dobra moralnego naznaczyć. W ogólnych traktatach np. trzeba uwzględnić inter impedimenta voluntarii takie rzeczy nowożytne, jak spirytyzm, hipnotyzm, suggestya etc. Nie możemy zaprzeczyć, że moraliści mówią o tem, owszem rozbierają godziwość moralną takich rzeczy, jak craniotomia, abortus medicalis, pojedynek, fecundatio artificialis, sectio caesarea, używanie narkozy przy operacyach, palenie ciał zmarłych, wiwisekcya etc. Wszystko to prawda, ale za mało i za pobieżnie, zbyt po dyletancku mówi się o tych rzeczach po współczesnych teologiach moralnych. Zdanie to Linsenmanna, Simara, Mausbacha i innych. Nie wymagamy bynajmniej od moralistów, by prowadzili formalne studya lekarskie, posiłkowali się skomplikowaną terminologią medyczną, ale żeby poważnie, krytycznie i naukowo ilustrowali swoje moralne wnioski danemi z współczesnej wiedzy zaczerpniętemi. Przemilczeć kwestyj wyżej wymienionych nie można w żaden sposób, a więc trzeba je przedstawiać tak, żeby przekony-

wały wszystkich. Ubliża to powadze naukowej teologii moralnej, gdy się spotyka nieraz u znakomitych nawet pisarzy zdawkowe, archaiczne, dawno zarzucone zdania w rzeczach, wchodzących w zakres wiedzy świeckiej.

Ciekawe są i godne uwagi opinie wielu współczesnych uczonych o stosunku teologii moralnej do sztuki. Streszczę tutaj pogląd prof. Mausbacha, który najdobitniej swoje zdanie w tej kwestyi wypowiedział. Sztuka w obecnym cywilizacyjnym ustroju społeczeństw gra niezmiernie ważną rolę. Ktoby ją i jej wpływy ignorował, tenby dowiódł, że nic a nic nie rozumie życia ludzkiego. Sztukę czystą, sztuką stosowaną, sztukę dobrą a najczęściej złą moralnie lub estetycznie spotykamy niemal na każdym kroku. Wobec tego, ponieważ teologia moralna ma na celu naukowe uzasadnienie należytych moralnych podstaw życiowych musi z konieczności i co większa, powinna chcieć z osobistej inicyatywy wygłosić, co myśli o sztuce, co w niej gani, na co zezwala, co chwali i poleca. Nieidzie tutaj o to, żeby teologia moralna rozstrzygała o wartości artystycznej dajmy na to modernizmu, impresyonizmu etc., lub też, żeby przyznawała pierwszeństwo jednemu kierunkowi przed drugim, to bowiem jest zadaniem estetyki artystycznej. Ale trzeba koniecznie na podstawie syntezy poszczególnych faktów wytworzyć ogólne zasady, któreby pozwalały się orjentować wiernym, logicznie i konsekwentnie wprowadzającym zasady Wiary do życia praktycznego. Naturalnie można załatwić wszystko, cytując aksyomat teologiczny o dobrem i złem moralnem, ale to nie wystarcza. Unikając drobiazgowości, winni moraliści, jak należy, o rozmaitych tendencyach w sztuce sformułować praktyczne, usystematyzowane wskazówki. Nie można tego zadania zwalić na barki kaznodziejów i dziennikarzy, służących dobrej sprawie, ci ostatni bowiem moralne temata i zasady, biorą właśnie z teologii moralnej. Wogóle szkodliwy jest tutaj ostracyzm drakoński. Tchnęłoby to co najmniej nieznajomością tradycyj kościelnych, gdybyśmy w czambuł potępiali dla tych lub innych powodów arcydzieła sztuki, ale z drugiej strony byłoby małodusznością nie wypowiedzieć w formie zasady ostrego potępienia na to, co jest tego potępienia godnem.

Tak samo trzebaby trochę bliżej określić, jak ostatecznie wierzący mają się zachowywać odnośnie do teatrów, które taki wielki i wybitny dział świeckiego życia społecznego stanowią. Naturalnie, że są sztuki tak gorszące, iż wystarcza stosować do nich ogólne reguły moralne, ale w większości wypadków rzecz się wikła i nie wystarcza zdrowy rozsądek i samozachowawczy zmysł Wiary. Szuka się podstawy objektywnej. Tę podstawę winna dać teologia moralna, a komunały, obleczone w szatę terminologii fachowej, — to nie »principium«, jak my je rozumiemy teologicznie. Zresztą mogą być rzeczy dobre, budujące w teatrze. Owszem, są głosy i to coraz liczniejsze, domagające się stworzenia darmaturgii katolickiej.

Przepiękne są słowa prof. Stara, wypowiedziane w »Theologische Quartalschrift«: »My, katolicy, w teatrach mamy przepyszny środek propagandy idei Jezusowej› gdybyśmy jeno chcieli popracować nad wytworzeniem sztuk z życia wziętych a podług zasad moralności katolickiej unormowanych«. (1887, str. 632).

Rzeczywiście, to rzecz bardzo bolesna, że nie wytworzono dotąd repertuaru teatralnego z charakterem wyłącznie i wybitnie katolickim. Mamy tu na myśli nie mysterya, osnute na tle życia Chrystusa Pana, Matki Najświętszej i Świętych,— lecz sztuki, brane z współczesnych stosunków społecznych, odpowiadające jednocześnie wymaganiom moralnym i artystycznym. Po wszystkie czasy u wszystkich ludów, bez względu na stopień ich kultury, teatr był i grał wybitną rolę w życiu towarzyskiem. Nasze teatry, z małymi wyjątkami, to przybytki wykwintnej rozpusty, przeczenia zasadom moralnym, propagowania zła śród szerokich mass, które nie mając zdrowej dramaturgii, piją bezkrytycznie kielich zła, podawany im przez apostołów o wątpliwych lub żadnych zasadach etycznych. Bezwątpienia, gdyby moraliści z należytem umiarkowaniem przestudyowali tę kwestyę i postarali się o rozszerzenie swoich katolickich poglądów śród intelligencyi—z pewnością wiele złaby naprawili, wiele wątpliwości rozstrzygnęli, a tem samem, choć pośrednio, zachęciliby niektórych do pokuszenia się o zajęcie tej straconej obecnie placówki współczesnego wielkoświatowego życia.

Kwestya socyalno-robotnicza — to rzecz może najwięcej aktualna, najwięcej paląca. Uczeni katoliccy nie zaniedbali jej i wytworzyli szereg dzieł, zajmujących się socyologią chrześcijańską. Materyał więc gotowy, idzie o przerobienie go, a teologia moralna zyska przepiękną kartę drgającą życiem chwili. Jestci wprawdzie w traktacie »de obligationibus statuum particularium« rozdział de opificibus, ale nawet u tak systematycznego autora, jak Lehmkuhl, jest nędznie i marnie obrobiony. Lepiejby było wcale tej kwestyi nie poruszać, jeżeli się tak miało o niej mówić. Względnie dobrze zajęli się tą sprawą w swoich teologiach Simar, Pruner i Linsenmann.

A jakżeż powikłane i zgoła w ostatnich dziesiątkach lat przekształcone jest gospodarstwo społeczne, warunki ekonomiczne i polityczne. Potęga giełdy w obrotach finansowych, towarzystwa akcyjne, syndykaty pracodawców, strejki pracowników, prawo wekslowe — wszystko to niezmiernie ważne i ciekawe rzeczy dla moralistów, proszące się niemal, by się potrudzić nad ich zbadaniem i unormowaniem moralnem. Nowożytne prawodawstwa i jurisprudencya na innych, niż dawniej, oparte są podstawach. Z małymi wyjątkami principia traktatu de iustitia et iure, albo jak inni chcą de VII praecepto decalogi są już zastare, a przynajmniej w bardzo poważnym wieku tak, że zdałoby się postarać o coś młodszego. I tutaj notuje prof. Göpfert konieczność wyrabiania specyalistów moralnych w poszczególnych

społeczeństwach. Tacybow iem uwzględniając lokalne warunki, będą mogli być prawdziwie pożyteczni i nie będą poprzestawali na przepisywaniu lub trawestowaniu powszechnie znanych maksym od innych autorów. To jest według nas jeden z najważniejszych dezyderatów: z jednej strony opracowywanie monograficzne wybitnych działów teologii moralnej, z drugiej znowu obmyślanie środków dla wyrobienia w swojem społeczeńswie fachowych teologów, którzyby już nie dla schlebiania szlachetnej ambicyi narodowej, ale poprostu dla korzyści praktycznych rozwiązali kwestye sporne, ciemne, lub opacznie przez obcych autorów traktowane. Naprzykład, to zgorszenie, żebysmy nie mieli unormowanej naprawdę kwestyi restytutucyi, postów, stosunku obywateli do rozmaitych, nowopowstałych praw państwowych etc. Inne narody zachodnie mają, prawie każdy, poważnych autorów, z zakresu teologii moralnej, którzy nie oglądają się na to, czy Polacy będą z nich studyowali, ale mają przed oczyma praktyczne cele swojego narodu. Dla zawstydzenia naszego wślad za prof. Aug Müllerem przytoczę prosty wykaz autorów-moralistów, którzy powstali na zachodzie w ostatniem pięćdziesięcioleciu, a wymienię tylko autorów powszechnie znanych. We Włoszech: Scavini, Marc, Ballerini-Palmieri, Card. d'Annibale, Berardi, Bucceroni. We Francyi: Carrière, Gousset, Bouvier, Gury, Allègre. W Belgii: Haine, Waffelaert, Génicot, Pottier, Godts, de Gryse, Vermeersch. W Holandyi: — Van Egeren, Marres, Aertnys, Van Gestel. W Anglii: — Crolly. W Ameryce: — Kenrick, Konings, Sabetti. W Niemczech i Austryi:—Schwane, Simar, Stein, Funk, Huppert, Lehmkuhl, Göpfert, Delama Müller, Noldin, Pruner. Tego ostatniego np. studyum de iustitia et iure (Lehre vom Recht und von der Gerechtigkeit) podaje i rozbiera z punktu widzenia moralnego: ogólne prawo, prawo bawarskie, pruskie, wirtenbergskie, francuskie, austryackie, tudzież statuta poszczególnych bawarskich prowincyj. Teolog lub adept teologii, tam zamieszkały, skoro weźmie Prunera do ręki, wie przynajmniej czego ma się trzymać i jeżeli ma zawikłania, to nigdy z braku materyału, jeno z czysto wewnętrznych racyj.

Uwzględnianie stosunków naszych, kierowanie się istniejącym, lokalnym stanem rzeczy — to rzecz kapitalna, której in statu quo pozostawić nie wolno. Naśladownictwo obczyzny, powtarzanie za panią matką pacierza, kontentowanie się mądrością teologiczną włochów, niemców, francuzów, to rzecz nie do wybaczenia. Dopóty teologia moralna, nie spełni swego zadania należycie, dopóki nie będzie miała katolicko-swojskiego charakteru. Tam, gdzie się stawia ogólne zasady, rzecz naturalna, musimy iść za tem, co nam przekazali wielcy teologowie obcych narodów. Ale skoro sią wkroczy w dziedzinę życia praktycznego, teolog musi patrzeć na to, co się dzieje u nas, musi mieć w zanadrzu fakty charakterystyczne, którymi mógłby poprzeć swoje zasady,—winien mieć wytrawny, głęboki pogląd ogólny na

najwięcej skomplikowane zagadnienia społecznego i prywatnego życia. Jeżeli pisarz, literat, dziennikarz, dyplomata, polityk musi znać swój zawód, wiedzieć o jego potrzebach, warunkach fizycznej i duchowej egzystencyi, — to ten obowiązek ze szczególniejszą siłą spada na teologa-moralistę. Nie dosyć jest przetrawić po akademicku zasady teoretyczne, ale trzeba okiem bacznego obserwatora wglądnąć w życie wszystkich sfer społecznych. Wtedy zniknie z teologii moralnej sztywność i musowa lakoniczność, nieznośna szczególniej tam, gdzie właśnie dużo, treściwie i mądrze powiedzieć należało. Nie będzie podówczas archaizmu w przeprowadzaniu rzeczy. Co innego, gdy się ma do czynienia z czysto abstrakcyjnemi naukami, wtedy naogól wszystko jedno kto mówi, czy grecki filozof, czy Ojciec Kościoła, czy scholastyk średniowieczny, czy wreszcie myśliciel czasów nowych. W filozofii stary Arystoteles ma i dziś powagę, i dziś w spekulacyach oderwanych Tomasz z Akwinu jest, jak był, geniuszem o charakterze rozstrzygającym. Ale teologia moralna—to nauka życia praktycznego, nie tego z przed XIX wieków, ale tego, które obecnie się rozwija, tętni i błyskawicznie posuwa naprzód. Dla tego też aktualność, solidaryzowanie się z wymaganiami chwili—to niezaprzeczalnie jedna z najwybitniejszych cech moralnej. Rozwój wewnętrzny dogmatów zgoła inną postępuje drogą, niż rozwój naukowych studyów moralnych. Wpływ czasów, stosowanie się do chwili w rzeczach dogmatycznych ma rolę żadną, albo też minimalną; — w teologii moralnej przeciwnie: tylko zasady mogą pozostać i pozostają nietknięte, zastosowanie zaś tych zasad, czyli to, co właściwie najwięcej interesuje, musi się zmieniać absolutnie. Życie nie stoi, ono, źle czy dobrze, ale idzie naprzód. Teologia moralna winna też równolegle postępować:—składać do archiwum broń dnia wczorajszego, gotować grot nowy na dzień dzisiejszy, który inne ma niedobory, innych przeciwników, inne cele, inne błędy, inny sposób dążenia do zawsze tego samego dobra, inny rodzaj hołdowania staremu, jak świat, złu. Naturalnie, że to wymaga wielkiej pracy i że łatwiej jest komentować zasady wielkich mistrzów, niż stwarzać samodzielnie trafny na własne otoczenie pogląd. Ale to właśnie jest oznaką apatyi naukowej, lenistwa, oznaką niezrozumienia ważności teologii moralnej. To odrywanie się od chwili obecnej skazuje nieraz moralistów na anemiczne traktowanie przedmiotu, traktowanie, w którem może i jest erudycya, dobra wola, wiara głęboka, ale nie ma tego, czego najwięcej potrzeba, nie ma odpowiedzi na nowopowstałe wątpliwości, nie ma wskazówki, co i jak należy czynić w tysiącznych trudnych okolicznościach, o których dawnym uczonym ani się śniło. Ta rzecz warta, by się nad nią zastanowić, przekonać o słuszności wyłuszczonych poglądów i zabrać, jak należy, do naprawienia zastarzałych błędów.

Zbadajmy teraz formalną stronę teologii moralnej, a raczej metodę, jaka jest obecnie używana:, a jaka według wyżej wymienionych autorów używanaby być

powinna. W »Akademische Monatsblätter« prof. Mausbach wygłasza takie zdanie: »W metodzie kazuistycznej spoczywa główny powód niedorozwoju teologii moralnej w kierunku naukowym; tu jest jądro zła«. »In der casuistischen Methode liegt der tiefste und letzte Grund für die Rückständigkeit der Moraltheologie als Wissenschaft; hier ist der Sitz des Uebels«. Kwestya jest tak kategorycznie postawiona, że jeżeli jest prawdziwą, jest dla teologii moralnej »kwestyą życia«. Jeszcze surowszą jest opinia Linsenmanna w jego »Lehrbuch der Moraltheologie.« »Kazuistyka, według niego, dba li tylko o zewnętrzną, faktyczną stronę czynu ludzkiego, mniej dbając o subjektywne, psychologiczne czynniki i doprowadza w końcu do faryzajsko-rabinistycznego wykładu prawa (»pharisaisch-rabbinische Gesetzesauslegung«) i do sofistycznego naciągania litery prawa (»sophistische Beugung des Buchstabens«). To już stanowczo za surowe i bezpodstawne sądzenie. Dosyć przejrzeć wybitniejsze summy kazuistyczne średnich wieków, by się przekonać o dziwnej zaiste śmiałości, a nawet powiedziałbym liberalizmie teologicznym profesora Linsenmanna.

Takie zbiory kazuistyczne par excellence, jak Summa de Poenitentia św. Rajmunda de Pennafort, Astesana, Pisanella, Summula confessionis św. Antonina Florenckiego, Summa Angelica albo Sylvestrina — przekonywują, że nawet przy metodzie kazuistycznej można było, prawdziwą naukę moralną pielęgnować, nie lękając się bynajmniej talmudyzmu i gołosłownej sofistyki. Zresztą metoda kazuistyczna w połączeniu z t. zw. pozytywno-spekulatywną ma za sobą całe wieki najpiękniejszej tradycyi, używaną była przez geniusza teologii moralnej św. Alfonsa Liguorego i pośrednio przez Stolicę Apostolską została aprobowana. Nie może więc być tak złą, jak sądzą niektórzy niemieccy autorowie, porywający się w swoim reformatorskim zapale do takich wyrażeń, że metoda kazuistyczna »niweczy ducha moralnego prawa chrześcijańskiego» (»zerstört den Geist des christlichen Sittengesetzes«). Jeżeli co można powiedzieć o metodzie kazuistycznej, to że jest niezręczna, a nawet w pewnej mierze nienaukowa. Trudno przy niej osiągnąć ujednostajnienie i ścisłość przedmiotu, trudno w sposób jasny i zwięzły, unikając gadulstwa, zaakcentować najważniejsze, ważne i mniej ważne problematy, trudno wreszcie utrzymać związek poszczególnych części omawianej kwestyi. Profesorowie wykładający dostatecznie się przekonali o wadliwości tego systemu. Dla tego też Lehmkuhl już napisał swe wspaniałe dzieło metodą pozytywno-spekulatywną, dla tego taki Noldin prof. uniwersytetu insbruckiego (Cf. jego »Questiones morales de praeceptis Dei et Ecclesiae«, albo »Questiones morales de principiis theologiae moralis«. Oeniponte, 1900) pod względem wewnętrznego układu i usystematyzowania zrobił ogromny krok naprzód. Metoda kazuistyczna stanowczo przyszłości nie ma i powoli będzie rugowaną z teologii moralnej. Byłoby się to może już dawniej stało,

gdyby nie wpływ św. Alfonsa. On używał tej metody, liczni przerabiacze jego teologii naśladowali mistrza niewolniczo nietylko pod względem treści, ale z małemi zmianami i pod względem formy. Kazuistyka, jako taka, winna się, nie zważając na krytyki, rozwijać samodzielnie, jako praktyczna pomoc dla spowiedników, administrujących sakrament pokuty. Zresztą, na konieczność przyjęcia metody pozytywno-spekulatywnej wpływa jeszcze to, że tylko w tym wypadku jest możliwe naukowe, krytyczne opracowywanie monografij moralnych, tudzież przedstawianie teologii moralnej w języku narodowym dla użytku świeckich klas inteligentnych. Wyjąwszy to, co jak naprzykład traktat de sexto, tylko dla spowiednika jest konieczne, reszta bez obawy może być popularyzowana. A nawet jest to konieczne. Tego się domaga Hettinger w swojej »Apologie des Christenthums», domaga się D-r Ehrard w dziele »Der Katholicismus und das zwanzigste Jahrhundert«, a szczególniej Albert Weiss, którego słynna »Apologia« jest nie czem innem, tylko wykwintnem, na dogmatycznem tle przedstawieniem moralności katolickiej. Postęp w opracowywaniu teologii moralnej jest widoczny i, choć powoli, ale z każdym dniem idzie naprzód.

Spory probabilistyczne, pomimo doniosłości tego systematu, trącące rzeczywiście talmudyzmem, prawie zupełnie ustały. A forma niepoślednio się wyrobiła. Dość porównać, jak mówi Müller, takich potentatów, jak Suarez, de Lugo, św. Alfons z którymkolwiek z moralistów współczesnych, a poznamy, jak na dłoni, że o ile w tamtych jest nadzwyczajne, królewskie bogactwo treści, w tych za to jest daleko lepszy układ i w szczegółach logiczniejsze przeprowadzenie.

Cokolwiekbyśmy zresztą mogli powiedzieć o reformach w teologii moralnej, nigdy one nie mogą zrywać z przeszłością, lecz łącząc się z nią harmonijnie, samodzielnie posuwać się naprzód. Reformy wszystkie, a tembardziej naukowe, nie mogą być gwałtowne i raptowne, ale powolne, wtedy bowiem tylko miasto zamieszania, prawdziwą korzyść przyniosą. Niezaprzeczenie, że daleko łatwiej błędy wytykać, na wady zwracać uwagę, niż samodzielnie ideały upragnione przeprowadzać. To jednak nie wyklucza godziwości, a nawet moralnej konieczności nawoływań do naprawy tego, co tej naprawy wymaga. Działanie—to ostatni wyraz tej lub owej naukowej pracy, ale do tego działania przygotowuje się przez wytrwale, umiejętnie i z zapałem przeprowadzoną dyskusyę. Nieznośne jest zacietrzewianie polemiczne i upór nielogiczny, nieznośną jest również frazeologia, gołosłowne, komunalne uderzanie na trwogę. Skoro to wykluczymy, możemy o jedno tylko się starać i do jednego dążyć, by słyszeć jak najwięcej głosów, zajmujących się fachowo przedmiotem.

Niech ludzie poważni, a tych niebrak, wygłoszą swoje zdanie, czego według nich nieodzownie potrzeba, aby teologia moralna należycie się rozwijała, a wte-

dy po pierwszym kroku zrobionym, będzie się można spodziewać innych, które pragnieniom i aspiracyom nadadzą życie, które do dobrego początku dodadzą treść i, co najważniejsze, należyte wykończenie dzieła. Tylko zawsze trzeba pamiętać o tem, co miał na myśli św. Wincenty Lerynenski, gdy pisał w swem przepięknem Commonitorium;

»Imitetur animarum religio rationem corporum: quae licet annorum processu numeros suos evolvant et explicent, eadem tamen, quae erant, permanent... Ita etiam christianae religionis dogma sequatur has decet profectuum leges, ut annis scilicet consolidetur, dilatetur tempore, sublimetur aetate, incorruptum tamen illibatumque permaneat« (Com. c. 23).

Ks. W. Giebartowzki Profesor Teologii Moralnej.

II. Filozofia.

Dzieduszycki Wojciech. *Rzecz o uczuciach ludzkich.* Lwów. Nakładem autora, 1902, in 8-o, str. 108.

Śród pisarzy, poświęcających się badaniom filozoficznym, jedno z przedniejszych miejsc zajmuje Dzieduszycki. Od czasu do czasu ukazuje się na widowni publicznej jakaś jego praca, będąca wynikiem głębokich rozmyślań. I można się zgodzić, lub nie zgodzić na poglądy autora, ale zawsze z poważnem zaciekawieniem i szczerym pożytkiem można je przestudyować. Bo Dz. to umysł jasny, szeroki, prawdziwie wierzący, a to rzecz niesłychanie sympatyczna, bo rzadka u filozofów, którzy albo się krzywią na Wiarę, albo ją ignorują, albo też otwartą prowadzą z nią walkę, kładąc negacyjny charakter na swoje systematy. Wiara jest rzadką u filozofów i dla tego rzadką jest na świecie prawdziwa filozofia. Głupstwem jest wierutnem, bajką oczywistą jakoby nie można przeprowadzić syntezy najściślejszej pomiędzy Wiarą i całokształtem nauk filozoficznych. Owszem, ta synteza nietylko może, ale musi być przeprowadzona. Ta tendencya to jeden z najszlachetniejszych bodźców dla myślicieli, ta tendencya stworzyła olśniewająco piękną epokę wielkich średniowiecza mistrzów i stworzy jeszcze kiedyś, miejmy nadzieję, wielki tryumf dla filozofii wierzącej i Wiary filozoficznej.

Dzieduszycki zajmuje się polityką, pisze poematy, ale z predylekcyą oddaje się badaniom abstrakcyjnym, chcąc przy ich pomocy rozwiązać najważniejsze i najciekawsze dla umysłu ludzkiego zagadki. W dziedzinie psychologii kwestyą niesłychanie trudną, chociaż przez wielu poruszaną, jest rzecz o sentymentach czyli uczuciach. Autor pokusił się o jej rozwiązanie. Nie mamy w dziele rozbieranem systematycznego wykładu rzeczy, nie mamy nadmiernego balastu naukowego, ale mamy garść uwag poważnych, zasługujących ze wszech miar, by się im bliżej przypatrzyć i głęboko w duszy i sercu rozważyć. Jednym z najwięcej interesujących rozdziałów, jest rozdział o miłości zmysłowej. Znać tutaj myśliciela, który nietylko potrafi myśleć, ale prócz tego umie swe myśli wyrażać szeroko, barwnie, prawdziwie po literacku. Głęboka myśl, w odpowiednio pięknej oprawie słowa— to rzetelna zaleta i zasługa Dzieduszyckiego.

Wszystkie uczucia Dz. podzielił na trzy kategorye: zmysłowe, umysłowe i towarzyszące woli, opierając ten podział na tem, że trzy również są fundamentalne władze duszy ludzkiej: rozum, uczucie i wola. Ta klasyfikacya jest już trochę,

a nawet naprawdę przestarzała. Obecnie już jej nikt nie przyjmuje, bo jest nieścisła i niewystarczająca. To też sądzimy, że autor wybrał ją nie tyle z przekonania, ile dla udogodnienia sobie tych celów, jakie swej pracy założył. A pomiędzy nimi były i takie, jak udowodnienie, na podstawie uczuć, rzeczywistego istnienia świata, nieśmiertelności duszy etc. Na końcu jako dodatnią stronę dzieła zaznaczamy wyższy nastrój duszy, jaki się niemal wszędzie przebija. Jestto rzecz tem milsza, że brak jej w studyach psychologicznych wielu nowożytnych myślicieli. A tymczasem, jeżeli psychologia nie chce się zmienić w cuchnące, wstrętne prosektoryum anatomiczne, musi nosić na sobie ten wyższy nastrój duchowy. Psychologia aż jęczy pod naciskiem fizyologicznego zmateryalizowania, jakiem ją ze wszech stron obrzucają. Stworzona na to, by człowieka podnosić na duchu, a miasto tego zmuszają ją, by nie poważyła się wychodzić z nerwów, kości i mózgu. Dz. szerokim rozmachem wzniósł się wyżej i dlatego dzieło jego polecamy wszystkim, którzy chcą się pokrzepić jasnem i jędrnem rozmyślaniem rozumowem.

III. Historya.

Źródła do dziejów *drugiego i trzeciego rozbioru Polski* wydał Bronisław Dembiński. Tom pierwszy r. 1788—1791. Lwów 1902 r. Skład główny w Warszawie E. Wende i Sp.

Wielka miłość nauki a zwłaszcza dziejów ojczystych zniewoliła uczonego profesora wszechnicy lwowskiej do podjęcia pracy arcymozolnej a jednocześnie nadzwyczaj pożytecznej. Jakkolwiek dzieje rozbiorowe więcej i dokładniej zostały opracowane, niż inne nowsze okresy naszej historyi, jednakże i tutaj przybywają coraz nowe materyały, które już to dawne poglądy dziejopisów uzupełniają już też nowe na nie rzucają światło. Potrzeba więc zebrania odnośnych materyałów stawała się coraz widoczniejszą i coraz bardziej naglącą; podnoszono też ją na zjazdach historycznych, a sam autor wygłosił w tej sprawie kilka pouczających referatów.

Jakie rozmiary przyjmie zakres pracy podjętej przez prof. Dembińskiego dotąd odgadnąć nie podobna, świeżo jednak ogłoszony tom w większej 8-ce, o 565 stronnicach druku, każe się domyślać, że będzie ona obszerna i wyczerpująca. Autor pominął stronę narracyjną—i słusznie: mamy już bowiem prace w tym przedmiocie dosyć liczne, tak, że stwarzać tła nie było potrzeba. „Sejm czteroletni“ nieodżałowanego ks. Kalinki, „Dzieje wewnętrzne Polski“ prof. Korzona, pojedyncze prace i rozprawy Szujskiego prof. Askenazego, Smoleńskiego, świeżo ponownie wydawana „Polska w trzech rozbiorach“ J. I. Kraszewskiego, oraz krytyczne badania N. Karejewa, nie wspominając już o tendencyjnych elukubracyach Sołowjewa, Kostomarowa, Iłowajskiego, oraz urzędowego historyka pruskiego Siebla, stanowią dorobek poważny i obfity. Zarówno więc obecni badacze, jak i skrzętni czytelnicy mają skąd zapoznać się z tłem tej brzemiennej w tragiczne wypadki epoki. Praca prof. Dembińskiego posłuży im skutecznie do dalszych badań i uzupełnień.

Liczba dokumentów zawartych w pierwszym tomie wynosi 530, które autor ułożył w porządku chronologicznym, i rozdzielił według przedmiotu na pięć grup, a mianowicie: I Korespondencya dyplomatyczna rosyjska między Berlinem a Petersburgiem od stycznia 1789 do maja 1791 r. II. Korespondencya dyplomatyczna pruska między Petersburgiem a Berlinem od stycznia 1789 do maja 1791 r. III. Korespondencya prywatna Lucchesiniego z Hertzbergiem od października 1788 r. do maja 1791. IV. Korespondencya

cya dyplomatyczna między Wiedniem a Petersburgiem. V Korespondencya dyplomatyczna francuska między Warszawą a Paryżem. Pożądane byłoby w następnych wydaniach wskazanie miejsca, gdzie autor dokument znalazł, lub źródła skąd go czerpał. Sądzę, że będzie to informacya dla innych badaczów wielce cenna i pożądana. Zresztą sumienność i ścisłość przemawia z każdej karty wydawnictwa, która i pod względem szaty zewnętrznej jest nader staranne. (*Ch.*)

V. Dzieła różnej treści.

Kieszkowski Jerzy. *Appartamento Borgia.* Kraków. 1901. 76 str. 3 kor.

Papieże wogóle, a przedewszystkiem papieże wieków XV i XVI zasłużyli się na polu sztuki wobec świata cywilizowanego. Różnorodne były objawy tej opieki papieży. Gdy jeden widział w sztuce środek popularyzujący dogmaty Wiary, gdy drugi kochał się w niej z upodobaniem kolekcyonera, gdy inny wreszcie patrzał na nią duszą poety, skutek był zawsze jeden, wielki: że sztuka nie tylko żyła, ale wspaniale i bujnie kwitła. Mikołaj I rzucił podwaliny pod bibloteke watykańską, założył wielkie plany przebudowy bazyliki św. Piotra i pałacu watykańskiego. Pius II kochał w Rzymie jego przeszłość, a na ruiny wiecznego miasta spoglądał okiem artysty i poety. Następca Piusa II, Paweł II, rzucił podwaliny pod monumentalny gmach—pałac watykański, w którym zgromadził ogromne bogactwo dzieł sztuki. Sykstus IV jego następca z całego Rzymu uczynił skarbnicę sztuki na wielką skalę. Za tegoż Sykstusa IV przybył do Rzymu jeden z najsubtelniejszych artystów renesansu, Pinturicchio, którego zasługa leży w dekoracyi malarskiej, jaką wykonał na zlecenie papieża, Aleksandra VI, w 6 komnatach pałacu watykańskiego, zamieszkiwanych przez tegoż papieża i stąd noszących nazwę *Appartamento Borgia.*

Wkrótce po śmierci Aleksandra VI *Appartamento Borgia* uległo zniszczeniu i zapomnieniu. Żaden z papieży następnych nie starał się o odbudowanie tego prawdziwie cennego dzieła w sztuce. Dopiero Leon XIII, który wszechstronnością i głębokością swego umysłu przypominać się zdaje wspaniałe postacie Odrodzenia i pamięta o wszystkich potrzebach Kościoła, otworzył uczonym zamknięte dotychczas watykańskie archiwa i kazał odrestaurować zapomniane od trzech przeszło wieków *Appartamento Borgia.* Jest-to jedyny pomnik na świecie, który najlepiej streścił całą kulturę wieków średnich. Otóż p. Kieszkowski wziął sobie za zadanie zaznajomić naszych miłośników prawdziwej sztuki z tym odrestaurowanym pomnikiem Odrodzenia i bardzo dobrze wywiązał się z zadania. Autor podaje najpierw historyę *Appartamento Borgia,* a następnie jako cicerone oprowadza czytelnika po wszystkich sześciu komnatach, objaśniając szczegółowo każden fresk słynnego malarza-poety Pinturicchio. Każdemu inteligentnemu wogóle, a przedewszystkiem turystom ze sfery inteligentnej, udającym się pod włoskie niebo i zwiedzającym pamiątki Rzymu, zalecam przeczytać to dziełko przed zwiedzaniem i nie rozstawać się z niem w czasie zwiedzania *Appartamento Borgia.* Oglądając w ten sposób pomnikowe dzieła sztuki wiele skorzysta się tak pod względem naukowym jak i artystycznym. Za dziełkiem p. Kieszkowskiego przemawia bardzo wykwintne wydanie na welinowym papierze z artystycznie wykonanemi ilustracyami, przedstawiającemi freski Pinturicchia. *J. W.*

Etymologia, *Syntaxis Latinae atque Themata exercitiorum,* cura et studio Sigismundi Mścichowski, Scientiarum Histor. Philolog. S. A., Pre–

sbyteri Archidioeceseos Varsaviensis, Litterarum latinarum in Seminario Metropolitano Varsaviensi Professoris. Varsovia 1902.

Od pewnego czasu dawał się uczuwać w naszym języku brak odpowiedniego podręcznika do nauki łaciny, zwłaszcza dla chcących się przygotować do słuchania teologii. Gramatyki i przykłady do tłómaczeń dotąd używane najczęściej zawierały zbyt drobiazgowe szczegóły i nieprawidłowości gramatyczne tyczące się nazw miejscowości i rzeczy świata starożytnego przedchrześciańskiego i zajmowały się tylko językiem z pierwszego wieku przed naszą erą, zupełnie nie uwzględniając języka następnych czasów. Brakowi temu zapobiegł ks. prof. Z. Mścichowski, kompetentny w tym kierunku, bo ukończywszy filologiczny wydział (sekcyę starożytnych języków) Warszawskiego Uniwersytetu, od sześciu już lat uczy z zamiłowaniem języka i literatury łacińskiej w Seminaryum Metropolitalnem Warszawskiem. Oprócz etymologii i składni z odpowiednimi na reguły gramatyczne bardzo urozmaiconymi i pięknymi co do treści przykładami do tłómaczenia autor umieścił znaczną ilość odpowiadających celowi książki rozmówek, powiastek i anegdotek a nadto dodatek (appendix), gdzie zawarł celniejsze wyjątki z dzieł Cycerona, Cezara, Sallustyusza, Korneliusza, Wergiliusza, Horacego, Owidyusza i Liwiusza wraz z krótkiemi wzmiankami o życiu, stylu i dziełach wspomnianych klasyków. Umieszczone są tam także wyjątki z dzieł celniejszych chrześciańskich pisarzy, jak Tertuliana i Świętych: Hieronima, Augustyna, Hilarego (z Poitiers), Piotra Chryzologa, Leona Wielkiego, a także urywki z łacińskich utworów naszych poetów Kochanowskiego i Sarbiewskiego. Na końcu pomieszczone są wiadomości o najznakomitszych hymnografach, o budowie hymnów kościelnych i dodany jest słownik łacińsko-polski i polsko-łaciński, mający służyć do tłumaczenia przykładów na reguły gramatyczne podanych. Omawiany podręcznik dzięki swemu układowi i licznym wyjątkom z dzieł znakomitych pisarzy może zastąpić uczącym się łaciny wszelkie inne książki pomocnicze (prócz obszerniejszego słownika) i bardzo jest polecenia godny wszystkim pragnącym nauczyć się języka łacińskiego, a szczególniej chcącym się przygotować do studyów teologicznych. *Ks J. Kr.*

Henri Lasserée Sa vie, sa mission, ses lettres, par Louis Colin 1 vol in 18 avec portrait. Paris, Blond Prix: 4 francs.

Żywot Henryka Lasserra, którego opis podaje nam p. Ludwik Colin jest zajmujący i budujący: wiek dziecięcy spędzony w malowniczej Bretonii, młodość pracowita i pełna zachwytu, wiek dojrzały pełen chluby, starość promienna w zasługi, sympatycznie usposabia nas dla młodego studenta, adwokata paryskiego, pisarza polemisty katolickiego, lecz przedewszystkiem dla człowieka szlachetnego i rozumnego, którego zasiew padający na naszą glebę wydał plon zdrowy i obfity.

Henryk Lasserre dzięki łasce Niepokalanej Maryi został Jej historykiem. Nawrócony, opisujący Jej oto rysy wydatne, pod któremi zawsze nam się będzie ukazywała w Lourdes. Pobożny pielgrzym wstępujący do Lourdes spotyka czarujący widok wspaniały łańcuch części Pirenejów, lodowce i wysokie piramidy Vignemale. Lecz na tę panoramę rzuca się zaledwie przelotny rzut oka, serce rwie się do cudownej groty. Szczęśliwy, kto spotkał pisarza Maryi u stóp massabielskiej skały: szerokie czoło, blask gorący w ciemnych, głęboko osadzonych oczach, korna postawa, zagrzewają wiarę i wzmagają gorliwość, nic więc dziwnego, że ta-

ki świadek z zapałem odczytywać będzie biografię jego.

Wybierzemy z biografii dwa piękne epizody życia Lasserre. W roku 1865 w Tulonie, grasowała silna cholera. Powiadomiony Henryk, przybywa i przez trzy tygodnie po dniach i nocach pielęgnowania dotkniętych straszną chorobą więźniów miejskich, zaraziwszy się sam, zmuszony był do powrotu. Drugi epizod, wspaniały i rzewny: śmierć Henryka Lasserre, było to 22-go lipca w chwili kiedy słońce chyli się ku zachodowi, życie jego tak podobne do wieczoru dnia pogodnego zostało przecięte w siedmdziesiątym drugim roku (w latach Maryi Boga Rodzicy wstępującej do nieba której cześć głosił).

NOWE KSIĄŻKI.

Birkenmajer Louis Antoine. Extrait du bulletin de l'academie des sciènces de Cracovie. Nicolas Copernic, 1902, Poulain

Broglie Ks. Reakcya przeciw Pozytywizmowi. Z oryginału przełożył Edward Jędrzejowicz, długoletni poseł i członek Wydziału krajowego. W Krakowie. Nakładem księgarni Katolickiej dr. Władysława Miłkowskiego. 1901 (Str. 263).

Chołoniewski Stanisław ks. Kazania, wydał ks. Jan Badeni, tom I i II, wydanie wznowione. Kraków, Spółka wydawnicza polska, druk. 1902, w 8-ce, str. XII, 418 i 523. 8 koron.

Desjardins O. E. T. J. Mały miesiąc czerwiec, wiązanka duchowna dla czcicieli najświętszego serca Jezusowego przekład z 46 franc. wydania. Warszawa druk Synów St. Niemiry, 1902, w 16-ce, str. 79. 15 kop.

Komperda Jan ks. Kazania parafialne na niedziele całego roku, popularnie i obrazowo ludowi opowiadane, ułożył... proboszcz w Podgórzu, z przedmową ks. prof. A. Szlagowskiego, tom I i II, wyd. nowe poprawione. Warszawa, Księgarnia Warsz. Spółki wydawniczej, druk Synów St. Niemiry, 1902, w 8-ce małej str. 353, 2 nl. i 308. 2 rub. 60 kop.

Lehmkuhl A. S. I. Casus Conscientiae, ad usum Confessariorum compositi et soluti, II. Casus de Sacramentis, qui respondent fere „Theologiae Moralis" ejusdem auctoris volumini alteri. Friburgi Br. Herder 1902, 8-o VIII, 584 p. Fr. 8.

Łukaszkiewicz J. A. ks. Złota książka polskiej dziewicy, wydanie nowe. Kraków, nakł. S. A. Krzyżanowskiego, druk W. L. Anczyca i Sp., 1902, w 8-ce małej, str. 236. Opr. 3 korony.

Pepe Lasar., Lectiones introductionis generalis, particularis atque exegeseos, seu hermeneuticae biblicae, in Sanctam Scripturam ad usum scholarum seminariorum. Pars I, II et III accedunt lectiones archaeologiae hebraicae Editio secunda ab auctore emendata et aucta 8-o, X, 608, 1901. Fr. 8.

Podolski Edward ks. Czem jest kapłan. Lwów, 1902, str. 38.

Poulain Aug. Des extases naturelles. Paris, 1902.

Rozmyślania na każdy dzień roku dla dusz pragnących rozważać Boską naukę Chrystusa. Warszawa. Niemira str. 722.

Stagefyr N. Confutatio Lutheranismi Danici anno 1530 conscripta a Nicolao Stagefyr seu Herborneo O. F. M. nunc primum edita a Lud. Schmitt S. I. Ad Claras Aquas, S. Bonav., 1902, 8-o, VIII, 320 p. L. 3.

Rutten M. H. mgr. Les Promesses Divines de l'Église à travers les siècles. 2-ème éd Liège, Dessain, 1902, 8-o, XVI 328. Fr. 1.25.

Schiapoli D., avv. Manuale del Diritto Ecclesiastico. P. I. Torino, Unione tipogr. editr., 1902, 8-o, 272 p. L. 5.

Schnejder Stanisław. Studya filologiczne nad rozwojem oświaty greckiej w V wieku przed Chrystusem. Kraków Nakładem Akademii Umiejętności 1901, str. 109.

Simone (B.) **da Cascia**. Gli Evangelii del B. Simone da Cascia esposti in volgare dal suo discepolo Fra Giovanni da Salerno. Opera del secolo XIV (Testo di lingua). Dilucidati con prefazione e glossario dal P. Nicola Mattioli, agost. (Antol. agostin. IV) Roma, D'Antonis, 1902, 16-o, XXVIII—640 p. L. 5.

Redakcya uprasza o nadsyłanie wszystkich świeżo wydanych książek.